

Przygoda kotki Milki

Przygoda kotki Milki z wieloma przyjaciółmi.

Kotka Milka była mała, puszysta i miała białe łapki jak w rękawiczkach. Mieszkała z mamą kotką w małym domku na skraju lasu. Każdego ranka mama budziła ją cicho:

– Milko, czas do leśnego przedszkola – szeptała, głaszcząc ją po łóżkach.

Milka bardzo lubiła swoje przedszkole w lesie. Były tam wszystkie zwierzęce dzieci: języki, wiewiórki, zajączki, wilczki, a nawet małe sarenki. Było huśtawkowe drzewo, piaskownica z szyszkami zamiast foremek i stawik, przy którym śpiewały żaby.

Ale najbardziej na świecie Milka lubiła jedną przyjaciółkę – kotkę Lulę. Lula była trochę starsza, odważna, zawsze wiedziała, w co się bawić. Milka uwielbiała za nią chodzić krok w krok.

Pewnego ranka Milka wybiegła z domu tak szybko, że prawie zapomniała plecaczka.

– A gdzie twój plecak, gwiazdeczko? – zawołała mama.

– Ojej! – Milka się roześmiała. – Już biorę! Przecież muszę mieć moje mysie ciasteczka!

Wzięła plecak i ruszyła z mamą leśną ścieżką do przedszkola.

– Mamusiu, ciekawe, w co dziś będziemy się bawić z Lulą – zamruczała Milka.

– A może dzisiaj ty coś zaproponujesz, co? – zapytała mama łagodnie.

Milka zamyśliła się.

– Ale Lula zawsze lepiej wie... Ja po prostu pójdę za nią – odpowiedziała, jakby to było zupełnie oczywiste.

Mama nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się delikatnie i mocniej złapała Milkę za łapkę.

Gdzie jest Lula?

Kiedy dotarły do leśnego przedszkola, pod wejściem stała pani Sowa – wychowawczyni. Miała wielkie okulary i ogromne, miękkie skrzydła.

– Dzień dobry, Milko! – zawołała. – Dzień dobry, mamu Milki!

– Dzień dobry! – zamiauczała Milka i rozejrzała się szybko. – Gdzie jest Lula?

Pani Sowa spojrzała na listę.

– Dzisiaj Luli nie będzie, kotku. Jest przeziębiona i musi zostać w domu.

Milka zamarła.

– Nie będzie? – powtórzyła cichutko. – Ani trochę?

– Ani trochę – pokiwała głową pani Sowa. – Ale jest tu tyle innych przyjaciół, zobacz!

Milka spojrzała na plac. Jeżyk Julek kulał liście na wielką górkę. Wiewiórka Pola skakała z gałązki na gałązkę. Zajączek Felek kopał dołek w piasku. Wszyscy wyglądali na zajętych i zadowolonych.

Ale bez Luli świat nagle zrobił się jakby większy i troszkę straszny.

– Ja... ja poczekam na Lulę – szepnęła Milka.

– Dzisiaj się jej nie doczekasz, kochanie – powiedziała łagodnie pani Sowa. – Ale możesz pobawić się z kimś innym.

Milka ścisnęła mocno pasek swojego plecaczka. Nie była pewna, czy potrafi sama coś zaproponować. Przecież zawsze szła tylko za Lulą.

„Co ja teraz zrobię?” – pomyślała.

To był pierwszy moment, kiedy Milka poczuła, że musi coś wybrać sama. Trochę ją to przestraszyło.

Na początku wolnej zabawy pani Sowa zawołała:

– Dzieci, możecie bawić się, w co chcecie! Pamiętajcie tylko: bawimy się razem i każdy ma prawo wybierać.

Te słowa jakoś zabrzmiały w głowie Milki: „każdy ma prawo wybierać...”.

Ale ona nie czuła się taka, jak „każdy”. Czuła się jak „ta, co chodzi za Lulą”.

Usiadła pod niską brzozą i zaczęła bawić się kamyczkiem. Obserwowała innych.

Jeżyk Julek podszedł do niej ostrożnie.

– Milko, budujemy górę z liści. Chcesz z nami? – zapytał.

Milka podniosła wzrok.

– Yyy... a kto dowodzi? – wymknęło jej się.

– Nikt – zdziwił się Julek. – Po prostu razem robimy górę!

Milka poczuła, jak serduszko bije jej trochę za szybko.

„Bez dowodzenia? Bez Luli? To skąd będę wiedziała, co robić?” – pomyślała.

– Ja muszę... yyy... poczekać na Lulę – wymamrotała. – Jak przyjdzie, to może przyjdziemy razem.

– Ale Luli dziś nie będzie – przypomniał Julek. – Możesz sama zdecydować.

– Nie, ja... ja nie umiem – szepnęła Milka i spuściła łebek.

Julek chwilę na nią patrzył, potem pokiwał kolcami i pobiegł z powrotem do swojej sterty liści.

Milce zrobiło się trochę smutno. Przecież tak bardzo lubi przyjaciół, a jednak została sama.

Po chwili podbiegła do niej wiewiórka Pola, cała rozskakana.

– Milka! Skaczemy z niskiej gałązki na poduszkę z mchu! To super zabawa! Idziesz?

– A... kto wymyślił tę zabawę? – zapytała szybko Milka, jakby właśnie to było najważniejsze.

– Ja – odpowiedziała z dumą Pola. – Ale możesz też wymyślić swoją. Możemy się bawić na zmianę.

„Na zmianę?” – zdziwiła się Milka w myślach. – „To znaczy, że czasem ktoś inny mówi, a czasem ja? Ja... mam mówić innym, w co się bawić?”.

Poczuła, że aż ją to przerasta.

– Może jak przyjdzie Lula... – zaczęła znowu.

Pola westchnęła.

– Ale Luli dziś nie ma.

– Wiem – szepnęła Milka. – Ja... nie umiem się tak sama bawić z innymi. Muszę mieć jedną przyjaciółkę.

– Ale my też chcemy być twoimi przyjaciółmi – powiedziała cicho Pola. – Nie tylko Lula.

Te słowa zabrzmiały dla Milki bardzo dziwnie. „Jak to? Wiele przyjaciół?” – pomyślała. – „Ja mam jedną, najlepszą. Jak będę się bawić z innymi, to co z Lulą?”.

Milka pokręciła główką.

– Nie, ja poczekam – powtórzyła uparcie.

Pola pobiegła z powrotem na drzewo. A Milka została sama z kamyczkiem.

Jej pierwsza próba była bardzo, bardzo nieśmiała. Zamiast spróbować, znowu wybrała czekanie i myślenie o Luli.

Po drugim śniadaniu pani Sowa zaproponowała:

– Teraz możecie bawić się w mniejszych grupkach. Kto chce bawić się razem, może podejść do kocyka pod dębem.

Dzieci zaczęły się gromadzić. Milka poczuła, że coś ją ciągnie w tamtą stronę, ale coś innego – trzyma w miejscu.

„Jak Lula jest, to idę za nią. Ona wybiera. A teraz... jak mam sama tam pójść?” – zastanawiała się.

Nagle usłyszała cichy głosik.

– Milka? – to była mała sarna Lila. – Możemy być dziś przyjaciółkami?

Milka się wyprostowała.

– Przyjaciółkami? – powtórzyła. – Ale ja mam już najlepszą przyjaciółkę. To Lula.

– Wiem – powiedziała Lila. – Ale dzisiaj jej nie ma. A ja też bym chciała mieć dziś przyjaciółkę. Możemy być... takimi przyjaciółkami-na-dzisiaj?

To było coś nowego. Przyjaciółka-na-dzisiaj. Nie na zawsze, nie „zamiast” Luli. Po prostu na dziś.

Milka zaczęła się powoli rozluźniać.

– To... możemy – zgodziła się niepewnie. – Ale tylko ty, dobrze? Tylko jedna przyjaciółka.

Lila uśmiechnęła się.

– Dobrze! Chodźmy na kocyk! – zawołała wesoło i pociągnęła Milkę.

Na kocyku pod dębem siedziały już różne zwierzątka. Zajączek Felek machał uszami, jeżyk Julek układał kasztany w rzędku, a wiewiórka Pola trzymała szyszkę jak mikrofon.

– O, Milka! – zawołał Felek. – Chodź z nami! Będziemy robić teatrzyk!

Milka od razu schowała się trochę za Lilą.

– Ale my jesteśmy tylko we dwie – powiedziała cicho. – Tylko ja i Lila.

Pola uniosła brwi.

– Tylko we dwie? Ale w teatrzyku potrzebujemy wielu aktorów!

– Ja... ja chcę tu być tylko z jedną przyjaciółką – powtórzyła Milka uparcie. – Jak z Lulą.

Lila spojrzała na nią trochę smutno.

– Ale... ja też lubię się bawić z innymi – powiedziała cicho. – Mogę być twoją przyjaciółką i ich przyjaciółką też.

– Tak nie można – wyrwało się Milce. – Przyjaciółka to jedna.

– A kto tak powiedział? – zapytał zajączek Felek.

Milka zamilkła. Nikt tego nie powiedział. Ona sama tak czuła.

– Jak będę bawić się z wami wszystkimi, to co z Lulą? – zapytała nagle, głośniejszym głosem niż zamierzała. – Pomyśli, że jej nie lubię!

Wszyscy ucichli.

– Milko – odezwała się spokojnie pani Sowa, która wszystko słyszała – czy jak Lula bawi się czasem z innymi, to znaczy, że ciebie nie lubi?

Milka przypomniała sobie różne dni. Tak, czasem Lula bawiła się z wilczkiem Borysem, czasem z Polą, a czasem nawet z Lilą. Ale Milka i tak czuła się jej najlepszą przyjaciółką.

– Nie... – wymamrotała. – Lubi mnie.

– No właśnie – uśmiechnęła się pani Sowa. – Przyjaciół można mieć wielu. Uczucie się nie kończy, kiedy dzielimy je z innymi. Ono rośnie.

Milka spojrzała na Lilę, na Polę, na Felka i na Julka. Wszyscy wyglądali, jakby bardzo chcieli się z nią bawić. Jakby mówili oczami: „Bądź też naszą przyjaciółką”.

Ale Milka była jeszcze trochę zbyt przestraszona. Druga próba: przyszła na kocyk, ale znowu chciała mieć tylko jedną osobę i chować się za nią.

Po chwili szepnęła:

– Ja... jeszcze nie umiem. Pójdę się pobawić sama.

I odeszła od kocyka.

Została znowu sama pod brzošką. Czuła się jak małe chmurko, które odleciało od całej chmury.

Milka i magiczne echo lasu.

Usiadła pod brzošką i zaczęła drapać ziemię łapką. W jej głowie kręciły się różne myśli:

„Jak się bawić bez Luli? Jak mieć więcej przyjaciół i nadal być jej przyjaciółką? Jak to się robi, że się wybiera, a nie tylko idzie za kimś?”.

Las był cichy. Tylko wiatr szumiał w liściach.

– Chciałabym wiedzieć, co robić – westchnęła Milka.

– ...co robić... robić... – odpowiedziało cichutko echo.

Milka drgnęła.

– Kto tam? – zawołała.

– ...kto tam... tam... – odpowiedział las.

Kotka rozejrzała się. Nagle zauważyła starego, mądrego dęba stojącego kawałek dalej. Miał wielką, grubą korę i dziuplę, w której mieszkała kiedyś rodzina sójek. Teraz wyglądał, jakby spał i nasłuchiwał.

Milka ostrożnie podeszła bliżej.

– Panie Dębie... – zaczęła nieśmiało. – Czy pan... mnie słyszy?

Liście zadrżały lekko, choć wiatr ucichł.

– Słyszę cię, mała kotko – zaszumiał dąb. – Cały las cię słyszy.

– Ja... nie wiem, co mam robić, kiedy nie ma mojej najlepszej przyjaciółki – powiedziała Milka. – Ja... zawsze idę za nią. A dziś jej nie ma. I ja nie umiem być z innymi.

Dąb zaszumiał jeszcze mocniej.

– Gdyby wszystkie liście trzymały się tylko jednej gałęzi, drzewo by się złamało – powiedział. – Potrzebuję wielu gałęzi i wielu liści. Każdy jest ważny.

Milka zmarszczyła nosek.

– Ale ja nie jestem drzewem, tylko kotkiem.

Dąb delikatnie się roześmiał liśćmi.

– A czy próbowałaś kiedyś być jak małe drzewko? Mieć dużo gałązek i dużo miejsc na przyjaźnie?

Milka pokręciła głową.

– Ja umiem tylko jedną gałązkę. Nazywa się Lula.

– A jak się nazywają inne dzieci? – zapytał dąb.

– No... Julek, Pola, Felek, Lila... – wyliczała powoli.

– Czyli znasz wiele imion – zaszumiał dąb. – Masz już wiele cieniutkich gałązek. Wystarczy je trochę podlać.

– Podlać? – Milka przechyliła główkę.

– Czyli pobawić się z nimi, pogadać, zapytać, co lubią – odpowiedział dąb. – Wtedy przyjaźń rośnie jak liście.

– Ale... jak ja to zrobię, skoro zawsze się chowam za Lulą? – Milka westchnęła.

Dąb zamyslił się.

– Posłuchaj lasu – szepnął. – Las zna trzy sposoby.

Liście zaszumiały jak szept wielu głosów.

– Pierwszy sposób: czekać, aż ktoś inny wszystko wybierze za ciebie. Czekalaś dzisiaj i co się stało?

– Zostałam sama – odpowiedziała cicho Milka.

– Drugi sposób: trzymać się tylko jednej gałązki i bać się wszystkich innych. Próbowałaś dzisiaj?

– Tak... – Milka spuściła wzrok. – Chciałam być tylko z Lilą, a ona chciała też z innymi. I coś w środku mnie zabolalo.

– I też bylaś smutna – zaszumiał dąb.

– Trochę tak – przyznała Milka.

– Jest jeszcze trzeci sposób – powiedział mądrze dąb. – Niespodziewany. To sposób kota-odkrywcy.

– Kota... odkrywcy? – oczy Milki zabłysły.

– Kota, który ma w serduszkach dużo miejsca. Może mieć jedną bardzo ważną przyjaciółkę i jednocześnie bawić się z wieloma innymi. Może czasem iść za kimś, a czasem sam coś zaproponować.

Milka poruszyła uszkami.

– Ale ja tak nie umiem... Jeszcze nigdy tak nie robiłam.

– Nauczyć się czegoś nowego to wielka przygoda – odpowiedział dąb. – Spróbuj dziś, choć przez chwilę, być kotem-odkrywcą. Nie kotkiem-czekaczem ani kotkiem-chowaczem.

– A jak się zostaje kotem-odkrywcą? – zapytała Milka, coraz bardziej zaciekawiona.

Dąb pochylił lekko gałęzie.

– Zadasz trzy pytania – wyszeptał. – Najpierw sobie, potem innym.

– Jakie pytania? – Dąb zaszeleścił liśćmi tak delikatnie, jakby robił kotce miejsce na oddech.

– Trzy pytania – powiedział. – Proste jak trzy kroki po mchu.

Milka przysunęła się bliżej, jakby słuchała tajnej mapy skarbów.

– Pierwsze pytanie do siebie – zaszumiał dąb. – „Na co mam dziś ochotę JA?” Nie Lula. Nie ktoś starszy. Ty.

Milka przymknęła oczy. Pomyślała o tym, co lubi w domu: wybierać, mieszać zabawki, budować własne rzeczy.

– Ja... mam ochotę na... budowanie czegoś – wyszeptała. – Takiego... naszego.

Dąb mruknął zadowolony.

– Drugie pytanie do kogoś innego – ciągnął. – „Chcesz się pobawić ze mną w to, co JA wymyśle?” To jest pytanie kota-odkrywcy. Małe, ale odważne.

Milka przełknęła ślinę.

– A trzecie? – zapytała.

– Trzecie pytanie jest najważniejsze – odpowiedział dąb. – „Możemy zrobić po połowie: najpierw mój pomysł, potem twój?” Bo w przyjaźni jest miejsce na dwa stery, nie tylko jeden.

Milka poczuła, jak w środku robi jej się cieplej. To brzmiało... jak uczciwa zabawa. Jak coś, co zna z domu.

– I to wystarczy? – zapytała niepewnie.

– Wystarczy na dzisiaj – szepnął dąb. – Nie musisz od razu mieć stu gałązek. Dziś podlej jedną, małą.

Milka wzięła głęboki oddech. A potem pobiegła z powrotem na plac zabaw.

Trzecia próba – Milka staje się kotem-odkrywcą

Na kocyku pod dębem dzieci dalej szykowały teatrzyk. Pola trzymała szyszkę-mikrofon, Felek ćwiczył miny, a Julek układał kasztany jak bilety.

Milka zatrzymała się tuż obok nich. Serce biło jej jak bębenek. W głowie powtórzyła pierwsze pytanie dębu:

„Na co mam dziś ochotę JA?”

Wyszło jej z pyszczka:

– Ja... mam dziś ochotę zbudować Leśny Domek Przyjaźni.

Wszystkie główki odwróciły się w jej stronę.

– Ooo! – zapiszczała Pola. – Z czego?

Milka rozejrzała się szybko.

– Z patyków, liści i szyszek. I... każdy może dać jedną rzecz – dodała, czując jak odwaga rośnie jej w łapkach.

To było drugie pytanie, tylko ukryte w środku:

„Chcesz się pobawić ze mną w to, co ja wymyślę?”

Felek klasnął w łapki.

– Ja przyniosę najdłuższy patyk!

Julek poturlał kasztany.

– Ja mam kasztany na dach!

Lila – ta mała sarna – podeszła wolno, ostrożnie.

– Mogę... przynieść miękki mech na łóżeczko? – zapytała.

Milka uśmiechnęła się.

– Tak. I w domku będzie miejsce dla wszystkich.

I wtedy... na plac zabaw weszła Lula.

Nie była jeszcze całkiem zdrowa, ale przyszła na krótką chwilę z mamą, żeby się przywitać. Miała szalik i trochę zmęczone oczka.

Milka aż podskoczyła.

Jej stary odruch krzyknął w środku: „Biegnij za Lulą! Niech ona zdecyduje!”

Ale Milka przypomniała sobie dąb. I trzecią część mapy:

„Po połowie.”

Podeszła do Luli pierwsza.

– Lula! – zamruczała radośnie. – Wiesz co? Ja dziś wymyśliłam zabawę. Budujemy Leśny Domek Przyjaźni.

Lula zamrugła, zaskoczona.

– Ty wymyśliłaś?

Milka przytaknęła. Brzuszek miała jeszcze trochę ściśnięty, ale stała prosto.

– Tak. Możesz się przyłączyć, jeśli chcesz. A potem... możemy zrobić coś, co ty wybierzesz. Po połowie.

Lula patrzyła chwilę w ciszy. A potem jej pyszczek zmiękł.

– Dobra – powiedziała cicho. – To... ja przyniosę piórko na chorągiewkę.

I w tej sekundzie w Milce coś przeskoczyło. Jakby w jej sercu zapaliła się mała lampka:

„Mogę mieć Lulę... i innych. I nic nie znika.”

Domek rósł szybko. Patyki stały jak ściany, liście zrobiły dach, kasztany były oknami, a mech – dywanem.

– Tu będzie kuchnia! – zawołała Pola. – Tu będzie pokój zabaw! – dodał Felek.

– A tu tajne przejście! – zachichotał Julek.

Milka śmiała się razem z nimi. Nie chowała się za nikim.